

TADEUSZ SZAWIEL
Uniwersytet Warszawski*

SZANSE NA DOBRY UNIWERSYTET?

Siedząc za biurkiem, łatwo snuć projekty „dobrego Uniwersytetu”. Piszę wielką literą, ponieważ jako idea jest on czymś jedynym i niepowtarzalnym, jest to zatem nazwa własna. Łatwo też narzekać na to, co nam przeszkadza, irytuje, bądź rzuca się w oczy jako bezsensowne. Łatwo wreszcie popaść w coś, co można określić mianem „krytyki kultury”, tj. w coś, co w gruncie rzeczy jest wyrafinowaną formą narzekania na czasy, w których żyjemy.

Uniwersytet to jeden z rodzajów wyższych uczelni, które w ostatnich kilkunastu latach potężnie się rozrosły. W Polsce w latach 1990–1991 studiowało 390 tys. osób, w 2005–2006 już 1954 tys., a w 2011–12 – 1764 tys. Wskaźnik skolaryzacji netto (19–24 lata) w latach 2008–2011 wynosił w Polsce 41%. Masowość kształcenia na poziomie wyższym ma swoje konsekwencje. Przede wszystkim usprawiedliwione jest oczekiwanie, że studia przygotowują do pracy zawodowej, to znaczy umożliwią nabycie umiejętności i wiedzy, gwarantujących dobre przygotowanie do wykonywania zawodu. To może, ale nie musi, wiązać się z większymi szansami na satysfakcjonujące zatrudnienie. Nie musi, ponieważ ważna jest relacja między popytem a podażą dla danego zawodu w konkretnym momencie, a także ogólna sytuacja gospodarcza.

Ze względu na oczekiwanie dobrego przygotowania do wykonywania konkretnego zawodu, uczelnie wyższe bardzo różnią się od siebie i niepodobna podać jednej recepty na sukces, a to z dwóch, co najmniej, powodów. Wiele uczelni deklaruje nauczanie specyficznych umiejętności (inżyniera, programisty, lekarza, pielęgniarki, handlowca, managera), co do których łatwiej określić kryteria poprawnie wyuczonych umiejętności i wiedzy. Ale nawet ograniczając się do uniwersytetów (abstrahując od wydziałów medycznych, które tradycyjnie były, i nadal są, w wielu przypadkach przynajmniej formalnie, częścią uniwersytetu), to sytuacja pod tym względem jest różna. Zawody prawnicze są lepiej określone, za-

* Dr, Instytut Socjologii UW, e-mail: szawiel@uw.edu.pl

wody nauczycielskie (historyk, polonista, matematyk) także, szkoły managerskie (*business schools*) nie mają problemów ani rozterek z określeniem kompetencji zawodowych. Cechuje je raczej duża pewność siebie w zakresie proponowanej oferty (czy jest to uzasadnione, to już inna sprawa). Jednak już inaczej wygląda kwestia kształcenia psychologów, socjologów, politologów, filozofów, także fizyków w porównaniu z chemikami lub matematyków w porównaniu z informatykami. Jedne dyscypliny humanistyczne łatwiej radzą sobie z oczekiwaniami zawodowymi (np. prawo), inne gorzej (filozofia), podobnie jest z dyscyplinami w ramach nauk społecznych – ekonomia łatwiej niż np. socjologia. Taka sytuacja ma głębsze przyczyny, związane z przedmiotem danej dyscypliny i przemianami cywilizacyjnymi. Dlatego też do ciśnienia pochodzącego ze świata zewnętrznego wobec Uniwersytetu, ale również z niego samego, na kreowanie coraz to nowych specjalizacji mających ułatwić nabywanie kompetencji zawodowych, należy podchodzić z rezerwą.

Drugi powód to stosunek nabytych umiejętności i wiedzy do faktycznych szans na związane z sukcesami funkcjonowanie w życiu zawodowym. W dyscyplinach humanistycznych, ale także i w naukach społecznych, które zachowały w sobie pewne elementy humanistycznego dziedzictwa, ten stosunek nie jest i nie może być instrumentalny: kompetencje i wiedza jako środek służący do osiągnięcia celu, jakim jest spełnienie w pracy zawodowej, która polega przecież na osiągnięciu konkretnych celów. Problem w tym, że nauki humanistyczne i społeczne są czynne w określaniu celów. O ile prawnik wykonujący zawód adwokata ma jasno określony cel – skuteczna obrona klienta, to w bardzo wielu kluczowych przypadkach nie ma i z konieczności nie może być gotowego zestawu celów. Dyrektor muzeum określa jego charakter i cele, przynajmniej raz na jakiś czas. Dyrektor teatru – jego repertuar, redaktor gazety – jej profil itd. Nie można tu mówić o relacji między kompetencjami zawodowymi (środki), a celami, bo tych celów w pewnym momencie po prostu nie ma.

Co to znaczy, że nauki humanistyczne są czynne w określaniu celów (filozofia, historia, filologie)? Nie chodzi tu o dostarczenie narzędzi (wiedzy, umiejętności) do osiągnięcia konkretnego celu, bo takiego celu nie ma; czegoś naprawdę nowego, twórczego nie da się z góry określić, możemy coś wiedzieć dopiero wówczas, kiedy już się pojawi. Ale co jest czynne w kreowaniu celów? Motywacje, wzory osiągania (jeżeli coś kiedyś było możliwe, to jest i teraz możliwe), przekonania o tym, kim jestem, wycucie (np. co w danej sytuacji jest sprawiedliwe, słuszne bądź konieczne), wyobraźnia, zdolności do prawdziwej rozmowy w przeciwieństwie do erystyki. Wycucie, wyobraźnia, smak, kształtowanie kryteriów

nie są rezultatem studiów, wyuczenia się, raczej nie mogą być wykształcone w toku racjonalnego planu (np. mam plan, będę ciężko pracował przez rok nad wykształceniem smaku muzycznego), biorą się z obcowania z dziełami nauk humanistycznych, uczestnictwa w pewnych formach życia akademickiego (np. seminarium) i nabywanego z czasem doświadczenia, to znaczy życia w pewien sposób¹. Oczywiście, takich metadyspozycji obecnych, mniej lub bardziej świadomie, w kreacji celów nabywamy nie tylko na Uniwersytecie, także w szkole, rodzinie, przypadkach spontanicznego zaangażowania się. Ale środowisko Uniwersytetu ma tu swój szczególny udział z dwóch względów. To w nim najintensywniej wykształcają się metadyspozycje czynne w kreowaniu celów, a po drugie, Uniwersytet sprzyja wyostrzeniu dylematów związanych z kreowaniem celów. Nikt lepiej nie widział tego problemu niż Max Weber, kiedy pisał, że *w świecie toczą ze sobą nieubłaganą walkę różne porządki wartości* i objaśniał, że *coś może być prawdziwe, chociaż nie jest ani piękne, ani święte, ani dobre*². Może się zdarzyć, że wybierając prawdę, stajemy przeciw dobru. Przenikliwe uświadomienie sobie konsekwencji tego jest dziełem Uniwersytetu.

Te metadyspozycje są ważne także w praktykowaniu innych nauk. Informatyk, chemik czy biogenetyk stoją także przed dylematami wyboru celów, nie tylko ich kreacji. To oznacza, że wymiar humanistyczny jest obecny w praktyce wszystkich nauk niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie, czy jesteśmy tego świadomi, czy nie. Wiązą się z tym co najmniej dwie konsekwencje. Coraz większy nacisk na kształcenie zawodowe w dyscyplinach ścisłych (*sciences*) wraz z równoczesną eliminacją treści humanistycznych i społecznej wyobraźni sprawia, że część niezbędnych w uprawianiu każdego zawodu metadyspozycji nie wykształca się lub Uniwersytet przestaje być miejscem, gdzie są one nabywane. Uniwersytet traci je na rzecz innych instytucji i środowisk. Po drugie, nacisk na zawodowe kompetencje, w ramach relacji „środk – cel” podmywa lub blokuje twórczy charakter działalności zawodowej, nie przygotowuje bowiem do kreacji nowych celów, których nie można zaplanować ani do których nie można się przygotować. Bowiem zasadniczo nie da się zaplanować czegoś ani przygotować się do czegoś, co leży poza horyzontem możliwego i znanego. Nie można było zaplanować budowy odbiornika radiowego, ponieważ dopóki nie został on wynaleziony, nie

¹ Na ten aspekt zwraca uwagę H.-G. Gadamer w eseju *Prawda w naukach humanistycznych*, przeł. A. Mergler, w: *Teoria, etyka, edukacja. Eseje wybrane*, red. P. Dybel, Warszawa: Wydawnictwa UW, 2008, s. 105.

² M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, przeł. P. Dybel, Kraków – Warszawa: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Fundacja im. Stefana Batorego, 1998, s. 131.

można było go pomyśleć; teorii kapitału społecznego nie można zaplanować, ponieważ dopóki nie pojawiła się, nie mogła być pomyślana.

Ale Uniwersytet jest jeszcze w trzecim sensie miejscem kształcenia. W toku obcowania z dziełami, rozmowy (prawdziwej rozmowy, której nie można mylić z wymianą informacji), po której mamy poczucie, że jakoś nas zmieniła, specyficznych doświadczeń dzięki wielości form życia właściwych Uniwersytetowi, kształtują się zdolności oraz rozpoznanie tego, co ważne, a co nie, co ma znaczenie, a co jest go pozbawione, do czego warto dążyć, a do czego nie warto. Tego nie jest w stanie dokonać nauka rozumiana jako system wyjaśnień przyczynowo-skutkowych. Być może Weber ma rację, argumentując, że rozstrzygnięć w kwestii ostatecznych postaw wobec życia można oczekiwać od wiary religijnej (prorok) lub politycznego przywódcy. Lecz Uniwersytet, poprzez swój wymiar humanistyczny i społeczny, pełni rolę mediatora i uczy rozpoznawania, czego w konkretnej sytuacji, tu i teraz, wymaga od nas nasza ostateczna postawa, co wybrać, a co odrzucić, na rzecz czego angażować się, a czemu odmówić. To jest zadaniem tych pięciu lat w życiu, poświęconych na studiowanie, lat jedynych i niepowtarzalnych.

Jeżeli tak jest, to w tej ogromnej presji, jaka jest wywierana na Uniwersytet, by przekształcał się w kierunku wąskiego zawodowego kształcenia, trzeba widzieć przejaw jakiegoś szaleństwa. W długim okresie nie przyniesie ono pożytku ani jednostce, ani szerszej społeczności. Bowiem we wszelkim kształceniu umiejętności ważne są metadyspozycje: zdolność do nieoczekiwanego, twórczego rozpoznania, czego w konkretnej sytuacji wymaga nasza ostateczna postawa wobec życia.

Z tego wynika, że trzeba inwestować w nauki humanistyczne i społeczne w ramach Uniwersytetu. Zwłaszcza na kierunkach ścisłych eliminowanie treści humanistycznych i społecznych jest krótkowzroczne. Absolwent Uniwersytetu bez kontaktu z takimi treściami otrzymuje wykształcenie w gruncie rzeczy gorsze, które nie pomoże mu w jego drodze zawodowej. W swojej mowie do absolwentów Uniwersytetu Stanforda w 2005 roku, Steve Jobs, który sam jedynie dwa lata spędził w college'u, wspomina, jak zafascynował go, wciągnął kurs kaligrafii, w którym spotkały się piękno, historia i sztuka. Wówczas nie miał żadnej nadziei na to, że kiedykolwiek będzie mógł wykorzystać w swoim życiu zdobyte wówczas doświadczenie. A jednak bez tego doświadczenia pierwsze komputery Mac nie wyróżniałyby się pięknymi, proporcjonalnymi czcionkami.

Po trzecie wydaje się, że Uniwersytet na I i II rok studiów powinien dać studentom swobodę wyboru kursów. Młody człowiek powinien mieć możliwość „wędrowania” po Uniwersytecie w trakcie pierwszych semestrów, by poznać

ofertę uczelni, ale przede wszystkim, by poznać samego siebie. Udana samo-poznanie, na tyle na ile jest ono możliwe, jest przeznaczeniem Uniwersytetu. Obecne, trzyletnie studia licencjackie stanowią odwrócenie właściwego porządku. Nie dają możliwości zapoznania się z tym, co oferuje Uniwersytet, a zarazem przedwcześnie usiłują wdrożyć w umiejętności zawodowe.

Po czwarte, studenci nie powinni pracować zawodowo w trakcie roku akademickiego. Uniwersytet to unikalne środowisko, doświadczenie Uniwersytetu zdarza się jeden jedyny raz w życiu. Równoczesne obciążenie pracą zawodową ogranicza dostęp do tego doświadczenia i zamazuje je. „Czas Uniwersytetu” to rozciągnięty w czasie rytuał przejścia, któremu praca zawodowa nie pozwala się dopełnić. Istnieją pewne możliwości, by zaradzić temu, zwłaszcza na studiach magisterskich: rozbudowany system stypendiów uzupełniony przez system kredytów z długim horyzontem spłaty i zróżnicowanymi schematami umarzania.

Współcześnie Uniwersytet jest wewnętrznie zróżnicowany. Ważna jest plastyczność form instytucjonalnych, łatwość powoływania nowych i zapewnienie naukowcom pełnej mobilności pomiędzy nimi. Ważną instytucją, której brakuje polskim Uniwersytetom, są centra *for advanced study*, w których badacze przez jakiś okres (semestru lub roku akademickiego) mogliby przygotować projekty badawcze lub zrealizować plany twórcze.

Jednak zawsze trzeba pamiętać, że najważniejszy dla Uniwersytetu jest student. Nie jako biurokratyczno-sprawozdawcza jednostka: Uniwersytet mówi mu, że jest jedyny i niepowtarzalny i wiąże z tą jedynością ideę odpowiedzialności. Każdy ma tylko jedno życie, w którym nie da się niczego odwrócić ani powtórzyć.